Nr. 219. Lwów. — Piątek dnia 25. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kleofasa Męczen. | Wschód słońca g. 5 m. 57 | Długość dnia g. 11 m. 49
Jutro: Cyprjana i Justyna. | Zachód „ g. 5 m. 46 | Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

O pierwszem posiedzeniu Izby posłów Rady Państwa nie wiele mamy do dodania dla uzupełnienia naszych przedwczorajszych depesz. Hrabia Taaffe zaprosił posła Kajetana Posselta, jako najstarszego wiekiem, aby złożył w jego ręce przysięgę i zajął prezydjalne miejsce. Gdy to się stało, poseł Posselt powitał Izbę odpowiednią przemową i zaprosił posłów Fanderlika, Romaszkana, Fuchsa i Doblera do objęcia prowizorycznie miejsca sekretarzy. Wtedy sekretarz Fanderlik odczytał rotę przysięgi naprzód po niemiecku, potem po czesku, z kolei po polsku, po rusku, po rumuńsku, włosku, słoweńsku i po serbo-kroacku, a posłowie, każdy w swym narodowym języku, składali przysięgę. Gdy tego dokonano, prezydent Posselt odczytał zawiadomienie, że uroczyste otwarcie Rady Państwa nastąpi w sobotę, na które posłowie mają się stawić w galowym stroju.

O nominacji hr. Stanisława Tarnowskiego członkiem Izby Panów pisze czeska *Politik* co następuje:

„Jak donosi prywatna depesza z Wiednia, znajduje się hr. Stanisław Tarnowski między nowo-zamianowanymi członkami Izby panów. Wiadomość ta powitana została z radością. Hr. St. Tarnowski jest jednym z najwybitniejszych reprezentantów naukowych, a chociaż należał ze zmarłym swym przyjacielem Szujskim, w którego miejsce wstępuje do Izby panów, do założycieli konserwatywnej, tak zwanej krakowskiej frakcji, pozyskał on sobie jednak u politycznych swych przeciwników szacunek, uznanie swych uczciwych dążeń i niezwykłej pracowitości. Hr. St. Tarnowski, potomek znanego, starożytnego rodu, urodził się w r. 1837 w majątku ojczystym Dzikowie, ukończył gimnazjum w Krakowie, gdzie, jak również później w Wiedniu, uczęszczał na wydział filozoficzny. W r. 1861 odbył dłuższą podróż po Francji. Hiszpanji i Włoszech; wmięszany potem w wypadki 1863 roku, przesiedział dwa lata w więzieniu. W r. 1866 założył wspólnie z redaktorem *Czasu* Stanisławem Koźmianem i Szujskim miesięcznik *Przegląd Polski* i z wielką energią zainaugurował politykę austrjacką, występując równocześnie z wielkim naciskiem przeciw wszelkim dalszym sprzysiężeniom. Od roku 1867 wybrany był dwukrotnie tak do Sejmu galicyjskiego, jak do Rady państwa, od roku 1870 jest zwyczajnym profesorem literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim. Nader liczne jego literacko-historyczne monografie odznaczają się korzystnie równie świetnym stylem, jak głębokością pomysłu. — Obok powołanego przed kilku laty również do Izby panów profesora Małeckiego, jest hr. St. Tarnowski niewątpliwie najświetniejszym reprezentantem polskich kół literackich. Ożeniony jest od lat dziesięciu z hr. Branicką, ze znanego, sławnego rodu.“

O nowo zawiązanym „klubie niemieckim“ przynosi *Fremdenblatt* nader trafne uwagi, które wielu i naszym amatorom rodzimego „ostrzejszego tonu“ przydaćby się mogły. Pisze on tak: „Jeżeli jest prawdą, że zwolennicy „ostrzejszego tonu“ nie myślą schodzić ze stanowiska państwowego i przeto w zasadniczych rzeczach nie będą się różnili od niemiecko-austrjackiej partji, to w takim razie utworzenie osobnego klubu nie może mieć innej podstawy, jak tylko ubieganie się o popularność, albo raczej obawa, aby popularności nie stracić. Nowy klub zapuszcza tedy korzenie w grunt taki, który dla każdego parlamentarnego stronnictwa jest najbardziej śliski i niepewny. *Bo ubieganie się o popularność nic wypływa nigdy z dążności uczynienia zadość pragnieniom narodu, a zawsze pociąga za sobą zupełne wyrzeczenie się samodzielności poselskiej, zmusza posła do tego, że staje się papugą, powtarzającą bezmyślnie uliczne hasła, drzazgą unoszącą się bezwiednie na fluktach zmiennych prądów ludowej polityki, organem egzekucyjnym frazesu.* Że stronnictwo goniące za popularnością jest zawsze bardzo niebezpiecznem, bez względu na to, jakie są zresztą jego dążności i cele, wykazać to łatwo. Bo jeżeli ono natchnienie czerpie nie w poważnie i głęboko obmyślanych interesach państwa i nie odpowiednio do tych interesów wybiera sobie stanowisko, ale szuka inspiracji w rezolucjach hałaśliwych zgromadzeń ludowych, to oczywiście nie tylko samo nie jest powołane do pożytecznej działalności, ale nadto stanie się zawadą, kijem rzuconym między sprychy koła parlamentarnej maszyny.

„Musi ono co dzień oglądać się na to, co mówi opinja publiczna, ciągle studjować meteorologją politycznych wiatrów, wiejących wśród najszerszych, a więc i najniższych ludowych warstw, aby odpowiednio do tych wiatrów płaszcz swój wdziewać. Panowie ci wprawdzie mówią, że chcą być „Nur deutsch“; — być może, że to prawda; ale oni równocześnie chcą być popularnymi, a to już jest bardzo niebezpieczne. U nas w Austrji, gdzie mniej socjalne i polityczne, a za to więcej narodowościowe kwestje poruszają masy, popularność można tylko zdobywać przez ciągłe ofiary i coraz nowe koncesje na rzecz przesądów, szału i namiętności, nietyle może mas ludowych, ile tych trybunów ludowych i miniaturowych demagogów, którzy rej wodzą w każdym wyborczym okręgu. Samo się przez się rozumie, że w takim razie stronnictwo musi się oddalać od właściwych celów polityki, to jest od wzajemnego wyrównywania sprzecznych dążeń, od porozumienia, które jakkolwiek w Austrji nie jest jeszcze osiągniętem, ale właśnie powinno stanowić cel pracy każdego prawego obywatela państwa. *To też w Austrji, w której nawet najwykształceńsi ludzie nie mają w rzeczach narodowościowych potrzebnej krwi zimnej, polityka słuchająca natchnień z dołu jest bardziej niebezpieczną niż w każdem innem mocarstwie, bo oznacza poddanie rozumnej rozwagi pod władzę przesądów i wściekłych namiętności rasowych*“.

Usiłowania trzech cesarstw skierowane są podobno wyłącznie ku temu, aby zajścia w Rumelji nie znalazły oddźwięku w innych prowincjach Bałkańskiego półwyspu. Z Wiednia i Berlina taką — wedle wiadomości nadchodzących z Bukaresztu — miano dać wskazówkę rządowi w Sofji i Filipopolu. Że takiem jest życzenie cesarstw wskazuje między innemi także i ten fakt, że król serbski uważał za właściwe zawiadomić mocarstwa, iż zmobilizował swą armię po to jedynie, aby w razie potrzeby dopomódz do ustalenia takiego stanu rzeczy, jaki za dobry uznają mocarstwa. Jednak, według innego doniesienia, król Milan miał zaproponować królom Rumunji i Grecji związek zaczepno-odporny, co dowodzi, że serbska mobilizacja wcale nie ma pokojowego znaczenia. Zdaniem wszystkich inspirowanych organów sytuacja jest „bardzo poważną“ i taką istotnie ona się przedstawia w świetle zachcianek serbskich, rumuńskich i greckich, zamarkowanych tym faktem, że wszystkie te królestwa porobiły wojenne zarządzenia. *Temps* otrzymał z Aten doniesienie, że jeśli mocarstwa zgodzą się na połączenie Bułgarji z Rumelią, to Grecja zażąda dla siebie rekompensaty w imię utrzymania równowagi politycznej na półwyspie. Oczywiście, że utrzymanie tej równowagi w równym stopniu jest pożądane przez Serbię i Rumunię. Otóż, żeby poskromić wszystkie te apetyty, ukołysać obawy, a przecież zjednoczyć Bułgarję z Rumelią choćby tylko unią personalną, czego zdaje się conajmniej pragnie Rosja, jak widać z tego, że odradza Turcji zbrojnego wystąpienia i że car, jak donosi *Tagblatt* wiedeński, przesłał Battenbergowi powinszowanie; — postanowiono całemu zajściu nadać bardzo niewinne pozory, mianowicie, pokazać, że się właściwie nic nie zmieniło, tylko że w Filipopolu namiestnikiem tureckim będzie nie Gawril basza, lecz Aleksander Battenberg. Oto co w tej mierze piszą z Wiednia do *Czasu*:

„Fakt, iż ks. Aleksander przesłał do mocarstw, które podpisały traktat berliński, telegraficzny okólnik, wyjaśniający swoje postępowanie, w związku z tem, co mówią o treści tego okólnika, jest od chwili wybuchu powstania w Filipopolu, pierwszym momentem, mogącym do pewnego stopnia uspakajająco wpłynąć na słusznie zaniepokojoną opinię publiczną. Zapewniają, że ks. Aleksander nie nosi się wcale z ambitnym planem stworzenia sobie niezawisłego bułgarskiego państwa, lecz pragnie tylko przeprowadzić zjednoczenie obu Bułgaryj, bez nadwerężenia prawno-państwowego stosunku obu tych krajów do Turcji. Łatwo zaś zrozumieć, iż sułtan, skoro mu będzie zastrzeżonem idealne zwierzchnictwo, prędzej zgodzi się na unię bułgarską, aniżeli na utworzenie zupełnie niezawisłego wielkobułgarskiego państwa, czy to księstwa, czy królestwa.

„Obecnie, gdy się rozjaśniły nieco zamiary ks. Aleksandra, zrozumieć można, dlaczego w proklamacji swojej przybrał on tytuł „księcia północnej i południowej Bułgarji“. Tytułem tym dał on widocznie do zrozumienia, iż nie staje na czele zjednoczonego państwa, lecz tylko łączy w osobie swojej godność księcia dawnego księstwa bułgarskiego i dotychczasowej autonomicznej prowincji Rumelji wschodniej. Książę tedy wobec sułtana nie staje na stanowisku przeciwnika, któryby państwu sułtana wydzierał część ziemi, lecz życzy sobie przeciwnie, aby w drodze dyplomatycznej spowodowanem zostało przez sułtana uznanie nowego wzajemnego stosunku między północną a południową Bułgarją w ramach dotychczasowego stosunku zawisłości od Turcji. Byłoby też może zapewnionem pokojowe rozwiązanie tej kwestji, gdyby Porta chwyciła się interpretacji, jaką ks. Aleksander swoim krokom poddaje i w ten sposób weszła na drogę dyplomatycznych roztrząsań.

„Wiadomość o mobilizacji w Serbji, którą wam, jako bardzo prawdopodobną wskazywałem, wywołała wśród publiczności niemałą sensację. Mobilizacja serbskiej armji nie dodała nowego żywiołu do tych czynników, które zagrażały pokojowi na półwyspie bałkańskim; jest ona raczej aktem przezorności ze strony Serbji na ewentualne groźne rozszerzenie się ruchu bułgarskiego. — Serbja pragnie być naturalnie przygotowaną na wszelkie ewentualności i nie zostać nieczynnym widzem, jeśliby się powstanie przerzuciło do Macedonji. Czyż mogłaby ona dopuścić, aby zjednoczona Bułgarja przez przyłączenie dalszych terytorjów, jeszcze bardziej nadwerężyła równowagę pomiędzy pojedyńczemi częściami na półwyspie bałkańskim? Pewną jest rzeczą, że mobilizacja serbska jest symptomem krytycznej sytuacji, ale nie jest ona symptomem, iż sytuacja ukształtowała się krytyczniej“.

Wiadomo, że Czesi są w stałych i bliskich stosunkach z Bułgarją i Rumelją. Po ostatniej wojnie oni i Rosjanie pozajmowali tam wszystkie wybitne stanowiska, a i teraz dużo ich tam się wybiera. Z tego względu doniesienia prazkich dzienników należy uważać za wiarogodne. Otóż *Pokrok* donosi, że Filipopol i okolica jego przedstawiają jeden wojenny obóz, zewsząd się ściągają oddziały milicjantów i ochotników. Entuzjazm powszechny. W Tirnowie, ozdobionej flagami, zasypano księcia kwiatami, a przy przejściu jego przez Szypkę wszędzie spotykała go ludność owacjami, dziewczęta prowadziły jego konia, jak pazie, inne wieńcami z kwiatów ozdobiły cały jego orszak, wszystkie miasta po drodze. w Kazanliku i Kaloferze, witała go ludność jako panującego i natychmiast składała przysięgę. Mahometanie rumelijscy zachowują się spokojnie, a mufti filipopolski wydał podobno odpowiednie wezwania do wiernych. Jednak pomimo tego z milicji usuwają mahometan. Godnem jest uwagi w tem doniesieniu *Pokroku*, że w sobotę, tj. w chwili gdy Europa dopiero się dowiedziała o rewolucji rumelijskiej, wojska bułgarskie już przeszły przez Bałkany. Wskazuje to, że między spiskowcami rumelijskimi a bułgarskim ministrem Karawełowem cała rzecz była świetnie ukartowana. We środę wojska ks. Aleksandra w liczbie 3 bataljonów i 2 baterji już przybyły do Filipopolu. Natychmiast zarządzono konskrypcją, która oczywiście pójdzie łatwo, bo z jednej tylko stolicy zgłosiło się 1200 ochotników. Ministerjum wojny już porobiło zamówienia na amunicją w fabrykach zagranicznych. Słowem, ze wszystkiego widać, że raz rzecz zacząwszy, Bułgarja z Rumelją chcą ją prowadzić nie oglądając się na nic; żeby zaś zbytnio nie jątrzyć Turcji i odrazu nie dać za wiele do roboty dyplomacji europejskiej, ze sfery swej działalności zupełnie na teraz wykluczą Macedonję, lubo tameczni Bułgarzy w organie swym *Voix de la Macedoine* wołają o przyłączenie ich do wielkiej ojczyzny.

Z Berlina donoszą, iż w tamecznych dyplomatycznych kołach są pewni, że między Austrją a Rosją panuje w sprawie bułgarsko-rumelijskiej zupełne porozumienie. Jeśli tak jest, to Rosja powinna być tak samo niezadowolniona z wypadków filipopolskich, jak są w Wiedniu. I w istocie temu niezadowolnieniu car dał nieszkodliwy dla Bułgarji wyraz, udzieliwszy dymisji rosyjskim oficerom, zostającym w służbie ks. Aleksandra. Umył więc ręce, pokazał, że z rewolucją nie ma nic do czynienia, zapewne więc i ks. Aleksandrowi nie winszował, ale rozporządzeniem powyższem wcale nie zdezorganizował armji bułgarskiej, bo ci oficerowie, gdyby nawet nie chcieli, muszą zostać na służbie ks. Aleksandra. Podczas wojny dymisje się nie przyjmują, a za nieposłuszeństwo — kula w łeb. Więc rozporządzenie cara nie ma szkodliwego dla Bułgarji znaczenia.

Zanotować jeszcze musimy, że *Tagblatt* dowiedział się z polskich kół poselskich, iż w mowie tronowej, ułożonej przez p. br. Ziemiałkowskiego jest ustęp, wyrażający nadzieję na ułożenie pokojowe całej bułgarsko - rumelijskiej sprawy.

Do zatargu karolińskiego przybył tylko jeden fakcik: w poniedziałek ks. Bismark konferował z hiszpańskim ambasadorem hr. Bonamerem, który do Madrytu wysłał o tem obszerną depeszę. Według monachijskiej *Allg. Ztg.*, rząd króla Alfonsa jest pewny pokojowego rozwiązania sprawy i teraz nad tem jeno łamie głowę, jak opanować żywioły republikańskie, do których z małemi wyjątkami przyłączyły się liberalne, a razem żywią nadzieję na postawieniu w Hiszpanji republiki przy pomocy Francji, która za to mogłaby liczyć na 300.000 żołnierzy hiszpańskich w razie odwetowej wojny z Niemcami. Tem się tłómaczy prowokacyjny ton republikańskiej prasy madryckiej. Wojny z Niemcami ona się nie boi, bo sądzi, że w chwili jej wybuchu, król Alfons podzieli los Napoleona III., obie sąsiednie republiki połączą się militarnie, armja francusko-hiszpańska ruszy nad Ren, a francusko-hiszpańska flota zdruzgocze flotę niemiecką. Ci republikanie madryccy widocznie mają dużo fantazji.

Interesa stronnictw konserwatywnych i w ogóle umiarkowanych muszą w istocie stać teraz we Francji lepiej, niż przed paru miesiącami, jeśli nietylko gambettysta Spuller, ale nawet książę de Broglie postawił swą kandydaturę i w Evreux wypowiedział mowę bardzo dobrze przyjętą przez słuchaczy. Natomiast Clémenceau, zrażony niepowodzeniami na prowincji, wrócił nadąsany do Paryża, i odtąd już tylko w nim wypowie jeszcze kilka mów. Tu musimy sprostować błąd korektorski, który się zakradł do wczorajszego w tej rubryce ustępu o sprawach francuskich. Powiedziano tam, że „pan Deroulède postawił swą kandydaturę jedynie dla tego, że jest patrjotą“. Otóż p. Deroulède n i e postawił kandydatury jedynie dla tego, że jest tylko patrjotą, t. j. że nie należy do żadnego stronnictwa.

Pierwszy krok poważny, jakie społeczeństwo nasze zrobiło w sprawie wydaleń pruskich, mamy dziś do zapisania z uznaniem. Dotąd cała jego działalność ograniczała się tylko do akcji humanitarnej, mianowicie do tworzenia komitetów, mających zbierać składki i szukać zajęcia dla wydalonych, co niezawodnie także jest rzeczą wszelkiego uznania godną i zasługującą na jak najszczersze poparcie; — i do bezmyślnego wrzasku hałaśliwej prasy, mniemającej naiwnie, że robienie wrzawy jest jednoznaczącem z robieniem polityki, co oczywiście nietylko nie zasługuje na uznanie, ale wprost doprasza się potępienia.

Krok ów poważny, o którym mówimy, dokonała deputacja złożona z pp. Józefa Kościeleskiego, Józefa Grabskiego i Tomasza Kozłowskiego. Stanąwszy na gruncie czysto legalnym, a więc na tym gruncie, na którym dla naszych wrogów jesteśmy zawsze najniebezpieczniejsi, bo występujemy wtedy w imię zasad, których oni, bez zupełnego skompromitowania się, wyprzeć się nie mogą; stanąwszy tedy na gruncie legalnym, udała się owa deputacja do p. Puttkamera, pruskiego ministra spraw wewnętrznych, i uzyskawszy u niego audjencją, przedłożyła mu memorjał opracowany rzeczowo, bez frazesów i blagi. W memorjale tym wzięła deputacja w obronę tę kategorję wydalonych, których los jest najbardziej ubolewania godnym, mianowicie tych, którzy więcej niż lat dziesięć przebywają w granicach Królestwa Pruskiego, a tem samem utracili już prawo obywatelstwa rosyjskiego. Wielu z tych ludzi, nabyli już rozmaite nieruchomości, pozakładali handle lub warstaty, powchodzili w przeróżne zobowiązania, niedające się ani rychło ani bez straty rozwikłać. Do Rosji wrócić oni nie mogą, bo ich nie przyjmuje, jako ludzi, którzy przekroczyli termin utraty poddaństwa, zastrzeżony ustawami rosyjskiemi. Żadne inne państwo przyjąć ich także nie może; więc cóż się z nimi stanie, skoro ich Prusy wydalają?

P. Puttkammer przyznał rację tej argumentacji i oświadczył, że rzecz tę zbada; zrobił przytem pewną nadzieję, że może rząd pruski cofnie dekreta banicyjne, dotykające osób, które więcej niż lat 10 w Królestwie Pruskiem przebywają.

Zapisujemy tedy z głębokiem uznaniem krok podjęty przez owę deputację, a zarazem z wielkim żalem ten fakt, że ta nasza prasa, która umiała tylko od początku sprawy wydalań handlować tandetnemi frazesami patrjotycznemi, rzucać się, szkalować i jątrzyć, bądź pominęła milczeniem zabiegi owej deputacji, bądź o jej działalności odezwała się z przekąsem. Naturalnie, tym panom to się nie podoba, bo to jest krok rozumny, legalny i prawdziwie patrjotyczny, a oni z żadną z tych trzech rzeczy nie mają nic wspólnego.

* * *

Journal des Débats przynosi nam dzisiaj znakomicie napisany list z Petersburga, dotyczący sprawy wydalań. Podajemy go w całości. Opiewa on tak:

---

134)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Dokończenie.)

Zacięła konia i puściła się galopem, pociągając za sobą całe towarzystwo.

— Na Wenerę i Kupidyna — rzekł wesoło Vallombreuse do margrabiego de Bruyères, około którego jechał — to piękna dziewczyna, ale ma minę djablo cierpką i dziką. Jakie rzuciła spojrzenie mojej siostrze! istne pchnięcie sztyletu!

— Kiedy się było królową okolicy, nieprzyjemnie zostać detronizowaną, a zwycięztwo zostaje stanowczo przy pani baronowej de Sigognac.

Orszak wrócił do zamku. Wspaniała uczta zastawiona w sali, w której niegdyś biedny baron dał wieczerzę aktorom z ich własnych zapasów, bo sam nic nie miał w spiżarni, oczekiwała na gości, którzy byli zachwyceni pięknem jej urządzeniem. Bogate srebra z herbami Sigognaca błyszczały na adamaszkowym obrusie, którego wątek układał się wśród różnych ozdób, w heraldyczne bociany.

Kilka sztuk niezupełnie zużytych z dawnego serwisu zachowano z poszanowaniem i pomięszano z nowemi, tak, ażeby przepych nie miał cechy zbyt świeżej i żeby dawny Sigognac przyłożył się też nieco do świetności nowego.

Całe towarzystwo zasiadło do stołu. Krzesło Izabelli stało na miejscu zajmowanem przez nią w ową sławną noc, która zmieniła losy barona; myślała o tem widocznie i Sigognac również, bo małżonkowie zamienili uśmiech kochanków, roztkliwiony wspomnieniem i promienny nadzieją.

Około kredensu, na którym krajczy dzielił mięsiwo, stał mężczyzna atletycznej postawy z szeroką bladą twarzą, okoloną gęstym ciemnym zarostem, ubrany w strój z czarnego aksamitu, z łańcuchem srebrnym na szyi i wydawał od czasu do czasu lokajom rozkazy w tonie majestatycznym.

Około bufetu zastawionego butelkami pękatemi, wysmukłemi lub oplatanemi, stosownie do pochodzenia, uwijała się bardzo czynnie, mimo drżenie starości, pocieszna figura z nosem à la Rabelais, osypanym pryszczykami, z policzkami winnej barwy, z oczkami niejednakowemi, tryskającemi dowcipem z pod brwi zakrzywionych w kształcie daszka.

Sigognac spojrzawszy przypadkiem w tę stronę, poznał w pierwszym tragicznego Heroda, w drugim komicznego Blaziusa.

Izabella widząc, że mąż spostrzegł ich obecność, szepnęła mu do ucha, że chcąc zabezpieczyć tych poczciwych ludzi od biedy teatralnego życia, zrobiła jednego intendentem, a drugiego piwniczym w Sigognacu, co im zapewniało wygody bez wielkiej pracy. Baron przyklasnął temu postępkowi żony.

Wieczerza ciągnęła się dalej w najlepsze, a butelki zmieniane szybko przez Blaziusa, następowały po sobie bez przerwy, kiedy Sigognac uczuł głowę opierającą się na jednem kolanie, a na drugiem ostre pazury, przebierające jak na gitarze.

Był to Mirant i Belzebub, którzy korzystając z otwarcia drzwi, wśliznęli się do komnaty i mimo obawy, jaką w nich budziła świetna i liczna kompania, przychodzili do pana po swoję cząstkę uczty. Sigognac w pomyślności nie odepchnął pokornych towarzyszów niedoli; pogłaskał Miranta ręką, podrapał w głowę Belzebuba i rozdzielił obficie między nich smaczne kąski. Festyn składał się tym razem ze słoninki z pasztetu, z resztek kuropatw, ryb i z innych soczystych potraw. Belzebub nie posiadał się z radości i zaostrzoną łapą dopominał się ciągle o nowy ochłapek, nie wyprowadziwszy z cierpliwości Sigognaca, którego bawiła ta żarłoczność.

Nareszcie, stary kot, wypchany jak sakwa, ledwie stąpając rozkraczonemi łapami i mrucząc już z trudnością, wyszedł do pokoju z flamandzką makatą i zwinął się w kłębek na zwykłem miejscu dla strawienia tego obfitego posiłku.

Vallombreuse dotrzymywał placu margrabiemu de Bruyères, a szlachta nie ustawała w toastach za zdrowie młodej pary, wychylanych pełnemi kielichami, na które Sigognac, wstrzemięźliwy z natury i z przyzwyczajenia, odpowiadał maczając usta w kieliszku zawsze pełnym, bo baron nie wypróżniał go nigdy.

Wreszcie goście z głowami ociężałemi, podnieśli się od stołu i chwiejnym krokiem rozeszli się z pomocą lokajów do przygotowanych dla nich apartamentów.

Izabella, pod pozorem znużenia, pożegnała gości przy deserze.

Chiquita, wyniesiona do godności pokojówki, rozebrała ją i przygotowała do snu z milczącym pospiechem, który charakteryzował wszystkie jej czynności. Chiquita przekształciła się teraz na piękną dziewczynę. Cera jej nie wystawiona już na zmiany powietrza, rozjaśniła się, zachowując bladość żywą i namiętną, podziwianą zawsze przez malarzy.

Włosy jej, zaznajomiwszy się z grzebieniem. schludnie były związane czerwoną wstążeczką, której końce zwieszały się na brunatny kark dziewczęcia; szyję otaczała zawsze kolja z pereł, podarowana przez Izabellę, ozdoba, stanowiąca dla dziewczyny widoczny znak dobrowolnie przyjętej służby, która tylko ze śmiercią ustać miała.

Czarna suknia była żałobą po jedynej miłości. Nowa jej pani nie sprzeciwiała się tej fantazji. Chiquita, nie mając już nic do czynienia w pokoju, wyszła, ucałowawszy rękę Izabelli, co święcie dopełniała każdego wieczoru.

Kiedy Sigognac wrócił do pokoju, w którym przepędził tyle nocy samotnych i smutnych, słuchając jak minuty dłuższe od godzin, zapadały w wieczność kropla po kropli i jak wiatr jęczał rozpaczliwie za starą makatą, spostrzegł przy świetle chińskiej latarni, zawieszonej u stropu, wychylającą się z pomiędzy firanek z brokateli zielonej i białej śliczną główkę Izabelli, rozjaśnioną skromnym i rozkosznym uśmiechem.

Było to skończone urzeczywistnienie jego marzeń, wysnuwanych wtedy, gdy utraciwszy wszelką nadzieję i sądząc, że na zawsze jest rozłączony z Izabellą, spoglądał na puste łoże z głęboką melancholją. Zaiste, los dobrze mu wszystko wynagradzał!

Nad ranem Belzebub miotany dziwnym niepokojem, wstał z fotelu, na którym noc przepędził i wdrapał się mozolnie na łóżko. Znalazłszy się na pościeli, szturknął nosem rękę swego pana jeszcze śpiącego i spróbował mruknąć — ale wydobył tylko z gardła niewyraźne chrapnięcie.

Sigognac obudził się i spostrzegł Belzebuba patrzącego takim wzrokiem, jak gdyby wzywał pomocy ludzkiej; wielkie oczy zwierzęcia zasnute już były szklistą powłoką i napół przygasłe. Sierść straciła połysk i przylepiła się do ciała, przesiąknięta potem konania; kot drżał i robił nadzwyczajne wysiłki, ażeby się utrzymać na nogach. Cała jego postać zdradzała, że miał jakieś straszne widzenie.

Nareszcie upadł na bok, drgnął kilka razy konwulsyjnie, wydał jęk podobny do krzyku zabijanego dziecka i zesztywniał, jak gdyby niewidzialne ręce wyprężyły mu członki.

Belzebub nie żył. Ten śmiertelny jęk przerwał sen młodej kobiecie.

— Biedny Belzebub — rzekła spostrzegłszy nieżywego kota — przetrwał nędzę Sigognacu, a nie zazna jego pomyślności.

Belzebub, winniśmy to wyznać, stał się ofiarą swej niewstrzemięźliwości. Zadusiła go niestrawność. Jego wygłodniały zawsze żołądek nie był przyzwyczajony do podobnych uczt.

Ta śmierć kota dotknęła Sigognaca bardziej, aniżeliby można przypuszczać. Nie uważał on bynajmniej zwierząt za proste mechanizmy i przyznawał im duszę, niższą wprawdzie od duszy człowieka, ale zdolną do myślenia i czucia.

Takiego zdania są wreszcie wszyscy, którzy przeżywszy długi czas na wsi w samotności, jedynie w towarzystwie psa, kota lub innego zwierzęcia, mieli sposobność obserwować je i nawiązać z niemi trwałe stosunki.

To też Sigognac z sercem przeniknionem smutkiem, ze łzą w oku zawinął starannie biednego Belzebuba w skrawek materji, zamierzając pogrzebać go wieczorem, co gminowi, gdyby był tego świadkiem, mogło się wydać śmiesznem, a nawet świętokradzkiem.

„Dni Kromiryżskie należą już do starożytnej historji. Nie będę tedy do nich powracał, tem bardziej, że miałbym bardzo nie wiele do dodania do słów stałego waszego korespondenta. Odźwierciadlają one jednozgodnie uczucia kół dyplomatycznych. Odzłocono na nowo w Morawji stary pierścień aliansowy. Nic nie naprowadza na myśl, aby zmieniono lub rozszerzono go znacznie.

Powracając do swych państw, przepędzili ich carskie moście kilka dni w Kijowie. Uroczystości religijne i wojskowe ściągnęły do tego miasta wielki napływ ludności. Żaden przykry wypadek nie zakłócił tych uroczystości. Dla kogoś, kto sobie przypomni kłopoty niedawnych podróży carskich, świadczyć będą swoboda i bezpieczeństwo ostatniej tej wycieczki o wyraźnem uspokojeniu umysłów. Aleksander III przejechał tylko przez swą stolicę, aby się udać do Danji, gdzie jego pobyt ma się przedłużyć aż do końca września. Stanowi to fakt wypoczynku dla wszystkich i zupełnego powstrzymania się od biegu spraw. Pod względem życia politycznego i społecznego jest Petersburg tylko wielkim Wersalem. „Rezydencja“, jak się mówi w stylu urzędowym, traci swą duszę i swą nazwę, tracąc swego monarchę.

Jest to prawdą wtedy nawet, kiedy na porządku dziennym figurują sprawy poważne. W obecnej chwili, odkąd porozumienie z Anglją jest rzeczą pewną, nie widać już żadnej chmurki na rosyjskiem niebie; skupienie się w sobie wychodzi jakoby na odrętwienie. Przecież nareszcie nie będziemy już słyszeli o Zulfikarze! Zdaje się, że na mocy protokołu zamykającego konferencje, Rosja dostaje połowę pustego kraju, który stanowił przedmiot sporu. Dyplomaci są poważnymi ludźmi: nie można ich podejrzywać, aby się bawili własnym kosztem. Mimo to jest rzeczą prawdopodobną, że p. Labiche pozazdrości im tego końcowego słowa. Historja znajduje się w dniach swej ironji.

Czyż może być szczególniejsze widowisko od tego, jakie nam przedstawia na całej północy Europy? Istnieją trzy mocarstwa sprzymierzone we wspólnych widokach, połączone węzłami ścisłej przyjaźni. Naczelnicy ich nie zaniedbują żadnej sposobności, aby fakt owej przyjaźni stwierdzać. Jakież zaś dobrodziejstwa przyjaźń owa przynosi ich ludom?

Oto same środki surowości wykonywane metodycznie w obrębie granic jednego sprzymierzeńca przeciw poddanym dwóch innych; środki proskrypcji, poprzedzające zwykle wypowiedzenie wojny, środki, któreby w innych czasach były starczyły do wywołania wojny.

Czytając pobieżnem okiem dzienniki rosyjskie i niemieckie, możnaby sądzić, że oba kraje znajdują się z sobą w śmiertelnym zatargu.... Rozbijają się tutaj w domysłach nad powodami, które mogły natchnąć ks. Bismarkowi politykę zapożyczoną od królów Assyrji. Jakiegoż to nieprzyjaciela ma na widoku? Nie są nim socjaliści, ponieważ dekrety banicyjne dotykają ludzi spokojnych i wszelkich przekonań. Również nie są nim żydzi, bo nie uwzględniają religji wypędzonych.

Czyż może Polacy?

Nie wyłącznie, ponieważ rzeczywiści Rosjanie nie są również oszczędzani. Jeżeli postępowanie to ma charakter ekonomiczny, jest wielce bezskutecznem, ponieważ odnosi się tylko do jednej narodowości i do kilku prowincyj niemieckiego państwa. Jest w tem tajemnica zdolna podrażnić ciekawość.

Nie zadowolnił jej p. Puttkammer, ograniczając się na oświadczeniu, iż obce żywioły, to jest słowiańskie, nie są pożądanemi w państwie pruskiem. Jest to z mniejszą tylko jaskrawością zdanie, które minister Aman wyznaje wobec Izraela:

La terre avec horreur dès longtemps les endure.
Et l'on n'en peut trop tôt délivrer la nature.

To też zwłoki udzielane tym parjasom są niezmiernie krótkie. Dziesięć dni zwykle, trzy lub sześć tygodni najwięcej.

Obliczają na 30.000 liczbę Polaków lub Rosjan, którzy mają stracić prawo do gościnności niemieckiej, począwszy od 1. października. W przeciągu tego krótkiego czasu bogaci winni zlikwidować swoje interesa, rozwiązać swoje kontrakty i zobowiązania. Co się tyczy ubogich, tworzą się na pograniczu komitety dobroczynności, aby ich wspierać, jak za dni wielkich epidemij. Należy przypuszczać, że zarządzono tę wielką klęskę, aby za jej pomocą osiągnąć cel nader rozsądny. Jakikolwiek będzie jednak jej rezultat, nie będziemy się mogli nigdy we Francji zdobyć na jego podziwianie. Są pewne sztuki zręczności, które nasza szlachetność będzie zawsze wzbraniała się rozumieć, a jeżeli rządy nad światem są ich nagrodą, żałujemy mniej teraz, jeżeli je postradaliśmy.

Jak też Rosja odpowie na tak dziwaczne postępowanie? Jest to pytanie, które sobie zadają dzienniki wszystkich odcieni. Jedne radzą posługiwać się odwetem, lecz wyrażają radę tę bojaźliwie i pod postacią wątpliwą.

Nic nie zdradziło jeszcze zdania rządu, a dzienniki obawiają się przedwcześnie je uprzedzać. Prócz tego czują, że nie trzeba sobie robić illuzji co do możności zastosowania środków podobnych przeciw Niemcom osiadłym w Rosji.

Charakter narodowy, powiedzmy to na jego pochwałę, nie nadaje się do tej systematycznej surowości. Posunie się może razu pewnego i w danym przypadku do gorszych wybryków. Lecz nazwijmy to dobrodusznością czy obojętnością — jest on niezdolnym uogólniać i praktykować trwale prawo odwetu przeciw gościom, wtedy nawet, kiedy goście ci są niecierpliwie znoszeni.

Mówiono o transporcie 150 Polaków z Poznańskiego odprowadzonych do granicy z zachowaniem bardzo mało względów.

Nordd. Allg. Ztg., którąby miała wszelki powód do protestowania przeciw tego rodzaju odwetom, zaręcza, że liczba ta jest mocno przesadzona, a że chodziło tu tylko o kilku ludzi bez zatrudnienia. Niemcy wypędzają ludzi; Rosjanie usiłują odebrać ziemię obcym emigrantom. Wszyscy tutaj zgadzają się na konieczność wzniesienia szranków przeciw pokojowej inwazji żywiołu niemieckiego. Tutaj zaś niebezpieczeństwo nie jest urojonem.

Zaniepokajające statystyki występują, aby je poświadczać. Od piętnastu lat, od czasu rozszerzenia się żywiołu niemieckiego po wojnie r. 1870, — plama ta oliwna rozciąga się zwolna postępując na całą zachodnią Rosję, od Bałtyku aż do morza Czarnego. Na Wołyniu, w okolicy wielkich lasów, liczą teraz kolonie niemieckie według sprawdzeń urzędowych 53 tysięcy dusz, posiadających około 170,000 hektarów ziemi.

Posiadłości te, rozrzucone po całym kraju, przedstawiają gminy zachowujące wiernie swój język, swe obyczaje, swe prawa. Rządzą się z własnej inicjatywy, a nie mają żadnego stosunku z władzami miejscowemi. Najczęściej koloniści przybywają do Rosji południowej drogą systemu etapów urządzonego w sposób następny: Wychodząc ze swego kraju, biorą ziemię w dzierżawę w Królestwie Polskiem. Skoro dzierżawca wydobył ze swych zysków dostateczny kapitał, posuwa się dalej na wschód, w step lub w lasy a osiedla się jako właściciel na nowinach, z gronem swych ziomków.

W Królestwie Polskiem obliczają ogólną cyfrę napływu niemieckiego na 400,000. Sama gubernja lubelska liczyła w 1873 roku 13 tysięcy takich przybyszów. W początku r. b. wzrosła ta liczba o 7 tysięcy. Cokolwiekbądź zbywa jednakże tym obliczeniom na rzeczywistych podstawach.

Aby się oprzeć na pewnych danych statystycznych, trzeba się ograniczyć na cyfrach naturalizacji udzielonych w ciągu lat ostatnich.

W roku 1880 poszukiwało 1600 cudzoziemców prawa poddaństwa rosyjskiego; w 1881 roku 2100; w 1882 roku 2500; w 1883 roku 5000; w 1884 roku 11,000. Pomiędzy tymi nowemi poddanymi cara figurują Niemcy w stosunku dosyć trwałym 80 proc. Widać stąd, jak się progresja odbywa.

Naturalizowani posłużyli nam na skalę porównawczą, lecz reprezentują tylko nader małą cząstkę obcego napływu. Formalność ta nie zabezpiecza też wiele Rosjan, nadewszystko ze względu na ich nowych spółobywateli, więcej niż 1880, którzy przyjęli służbę na kolejach żelaznych polskich.

Większa część przybyszów składa się z rolników, którzy nabywają ziemię na własność lub biorą ją w dzierżawę.

Wymieniają pomiędzy nimi kilku wielkich kapitalistów, a nawet wysokich urzędników pruskich, którzy wyszli na wielkich właścicieli ziemskich w gub. kowieńskiej.

Otóż to przeciw temu „Drang nach Osten“ zabiera się Rosja walczyć. Wypracowuje w ministerstwie spraw wewnętrznych prawo ograniczające na wzór przepisów istniejących już przeciw żydom i Polakom, aby nabywanie ziemi w prowincjach zachodnich uczynić cudzoziemcom trudniejszem, jeżeli nie zupełnie niepodobnem.

Dalej na północ, w prowincjach nadbałtyckich Inflant i Kurlandji, toczy rząd rosyjski w tej chwili stanowczą walkę z inną przednią strażą plemienia germańskiego, z arystokracją miejscową, oznaczaną zwykle mianem baronów niemieckich.

Wiadomo, że arystokracja ta zachowała nietknięte swe przywileje, swój język i swą władzę nad ludnością łotyską i fińską jaką sobie zdobyła, nim sama z kolei rzeczy została zdobytą przez Piotra Wielkiego i jego następców.

Potomkowie kawalerów mieczowych tworzą państwo w państwie i nie kryją się ze swemi współczuciami dla potomków Krzyżaków, którzy wyszli na panów Niemiec. W skutek misji senatora Manasseina i niepokojących sprawozdań tego dygnitarza, posłano do prowincji nadbałtyckich gubernatora przedsiębiorczego i stanowczego w osobie księcia Szachowskiego. Rozpoczął walkę żądając od burmistrzów ekspedycji urzędowej korespondencji w języku rosyjskim, kiedy język niemiecki aż dotąd był językiem używanym wyłącznie we wszystkich gałęziach administracji. Burmistrze odpowiedzieli stanowczą odmową.

Książę Szachowskij doniósł o tem carowi, który wziął, jak mówią, rzecz tę bardzo żywo i zdestytuował natychmiast naczelników gmin miejskich w Rydze i w Rewlu, pp. Büngnera i Greifenhagena.

Od chwili tej decyzji doszło poruszenie pomiędzy niemieckimi baronami do swego szczytu. Protestują na podstawie swych przywilejów pogwałconych a prasa berlińska dodaje im odwagi.

Berlinski *Tageblatt* oskarża Rosją, iż chce zmazywać jakoby gąbką odwieczne prawa i tradycje.

Nowy zatarg wznosi się znów między gubernatorem a marszałkiem szlachty hr. Tiezenhausenem, który odmawia przyjęcia urzędowych listów opatrzonych podpisem literami rosyjskiemi.

Spór został zakomunikowany do Petersburga a jest rzeczą prawdopodobną, że marszałek szlachty będzie zdruzgotany, jak już nimi są obaj burmistrze.

Podobnie jak język, starać się będą dotknąć i kościół luterski, zmieniając obyczaj, który stanowił, że dochody tego kościoła ziemskie lud prawosławny był zmuszony opłacać luterskim pastorom. Tak tedy pod postaciami bardzo rozmaitemi rozpoczęły się głucho kroki nieprzyjacielskie między dwoma plemionami wzdłuż całej tej długiej granicy, na której się mięszają a wikłają dodatkowo jeszcze przez żywioł polski. Plemiona te dopełniają w sobie samych energicznej roboty oczyszczenia. Będzie to jednym z najważniejszych a zarazem najmniej dających się wytłómaczyć wypadków naszego czasu, ponieważ instynkt ten epuracyjny występuje na jaw w świadomości powszechnej i narzuca się rachubom politycznym w tejże samej chwili, kiedy cały bieg naszej cywilizacji zmierza do tego, aby połączyć narody przez solidarność interesów materjalnych i ułatwianie ich stosunków“.

Kiedy już zmrok zapadł, Sigognac wziął rydel, latarnię i ciało Belzebuba zesztywniałe w jedwabnym całunie. Zszedł do ogrodu i zaczął kopać ziemię pod krzakiem dzikiej róży przy świetle latarni, której promienie budziły owady i przyciągały ćmy trzepoczące zapylonemi skrzydłami o rogowe szybki.

Noc była ciemna.

Przez szczeliny chmury czarnej jak atrament zaledwo domyślać się można było zasłoniętego księżyca i cała scena więcej miała uroczystości, niż na to zasługiwał pogrzeb kota.

Sigognac kopał ciągle, chcąc Belzebuba zakopać tak głęboko. żeby go drapieżne zwierzęta nie mogły wydostać.

W tem, pod żelazem rydla sypnęły się iskry, jakby trafiło na krzemień.

Baron sądził, że to był kamień i podwoił uderzenie; ale uderzenie dźwięczały dziwnie i robota nie szła dalej.

Wtedy Sigognac zbliżył latarnię, chcąc rozpoznać przeszkodę i spostrzegł, nie bez zdziwienia, wieko skrzynki dębowej, okutej grubemi ale jeszcze bardzo trwałemi sztabami zardzewiałego żelaza; oswobodził skrzynkę, okopawszy ją naokoło, a posługując się rydlem jak dźwignią, zdołał podnieść, mimo znaczej wagi, tajemniczą szkatułę, aż do wysokości otworu i zsunął ją na stały grunt; poczem ułożył Belzebuba w dole pozostałym po skrzyni i zasypał go ziemią.

Skończywszy robotę, próbował zanieść znaleziony przedmiot do zamku; ale ciężar był za wielki na jednego człowieka, choćby nawet silnego i Sigognac przyprowadził do pomocy wiernego Piotra. Sługa i pan wzięli każdy za antabę skrzynki i zanieśli do zamku, uginając się pod brzemieniem.

Piotr podważył zamek toporem i wieko odskakując odsłoniło stosy złotych sztuk, uncji, kwadrupli, cekinów, dukatów, portugalskiej monety i w ogóle pieniędzy różnych krajów, pomiędzy którymi nie było zgoła współczesnych.

Staroświecka biżuterja z drogich kamieni znajdowała się tam razem ze złotą i srebrną monetą.

Na dnie opróżnionej skrzyni znalazł Sigognac pargamin z pieczęciami swego rodu, z którego pismo znikło pod działaniem wilgoci.

Podpis tylko był jeszcze jako tako widoczny i baron wyczytał po jednej literze wyrazy: „Rajmund de Sigognac.“

Było to nazwisko jednego z jego przodków, który wyszedł na wojnę i nigdy nie wrócił, zostawiając niewyjaśnioną tajemnicę swej śmierci. Miał tylko jednego syna w dziecięcych latach, wybierając się więc na niebezpieczną wyprawę, zakopał skarb, powierzywszy sekret człowiekowi zaufanemu, którego śmierć zaskoczyła, zanim mógł oznajmić o kryjówce prawemu spadkobiercy.

Od tego Rajmunda rozpoczynał się upadek rodu Sigognaców, dawniej bogatego i możnego. Taki był prawdopodobny romans, jaki sobie wysnuł baron z tych słabych wskazówek; ale co nie ulegało wątpliwości, to, że skarb do niego należał.

Przywołał Izabellę i pokazał jej te stosy złota.

— Doprawdy — rzekł baron — Belzebub był duchem opiekuńczym Sigognaców. Umierając wzbogaca mnie i odchodzi w chwili przybycia anioła. Nie miał tu już nic do czynienia, skoro ty przynosisz mi szczęście.

KONIEC.

MAŁY FELJETON.

Nowa gwiazda.

Na wschodniem niebie, tuż przy leżącej na mlecznej drodze Kassiopei, widać trzy gwiazdy, stanowiące razem linję prostą; grupę tę nazywamy Andromedą. Jeżeli linję tę przedłużymy dalej ku górze, to napotkamy widzianą przy pogodnem niebie także gołem okiem małą szarawą chmurkę, tak zwaną mgławicę Andromedy. Wtej właśnie mgławicy pojawiła się z końcem zeszłego miesiąca nowa, dotąd niewidziana gwiazda, a zjawisko to wywołało w świecie uczonym, jak niemniej między wykształconą publicznością bardzo wielką wrzawę. Zaczęły się już nawet zwykłe spory o to, kto pierwszy odkrył nowy ten świat, bo jakkolwiek dr. Hartwig spostrzegł ją z obserwatorjum dorpackiego 1 września b. r.— to jednak, jak się okazało, byli tacy, którzy nowego gościa widzieli już pierwej. Ale mniejsza o pierwszeństwo odkrycia; ważniejszem jest to, skąd się wzięła ta gwiazda tak nagle i jak powstała?

Niektórzy astronomowie przypuszczają, że zaszła tu jakaś „katastrofa“ w wszechświecie i że jej właśnie zawdzięcza swój początek nowy mieszkaniec firmamentu. Mgławica Andromedy jest podług obliczeń Herschla oddalona od nas 2000 razy tyle, co Syrjusz, — jest to odległość, na której przebycie potrzebuje światło, przebiegające 42 tysięcy mil w sekundzie. sześciu tysięcy lat.

Gwiazda przeto, która się ukazała oczom naszym z końcem zeszłego miesiąca, musiałaby w takim razie powstać w czasie, kiedy w Egipcie budowano pierwsze piramidy i od tego czasu mogła już zginąć, a jednak myśmy ją dopiero teraz ujrzeli i długo jeszcze będziemy się zachwycali jej blaskiem my i wiele pokoleń po nas. Mimo tak olbrzymiej odległości przedstawia się nam nowe ciało niebieskie jako gwiazda średniej wielkości, z czego wnosić należy, że jest ona nadzwyczaj wielka i od naszego słońca znacznie większa.

Atoli hypoteza powyższa, iż powstanie nowej gwiazdy jest ostatecznym rezultatem wielkiej katastrofy, jaka się odegrała w wszechświecie nie potrafi się ostać wobec gruntownej krytyki. Nie ostoi się ona przedewszystkiem wobec naszych pojęć o tak zwanych mgławicach planetarnych, które nie są niczem innem, jak rozżarzoną masą gazową, rodzajem materjału surowego, substancji kosmicznej, z której przez zgęszczenie powstają ciała niebieskie. Sprzeciwiałoby się to wszystkim teorjom naukowym o procesach kosmicznych, gdybyśmy chcieli przypuszczać, że te mgławice tak nagle, w ciągu jednej nocy, zdołały przekształcić całą swoję strukturę tak dalece, jak tego byłoby potrzeba, aby z mgły utworzyć gwiazdę.

Wszechświat znajduje się wprawdzie w ciągłym i nieustannym procesie tworzenia się i przekształcenia, atoli charakterystycznem dla tych procesów jest właśnie to, że odbywają się one niezmiernie powoli, tak że nawet życie całego rodzaju ludzkiego, tem bardziej zaś życie jednego człowieka, lub wreszcie ta szczypta czasu, jaka upływa między dwiema po sobie następującemi nocami, nie wystarczy wcale, aby z mgławicy powstało ciało niebieskie.

Czasem, w którym się dokonywa rozwój światów, jest wieczność, i żeby jakie oko mogło dojrzeć poszczególnych faz jego, musiałyby miljony lat być dla niego jedną sekundą. Ale czyje spostrzeżenie zmysłowe i praca myśli trwają tak krótki czas, jak u ludzi, ten nie może widzieć poszczególnych stadjów tak olbrzymiego procesu; widzi on tylko to, co się już stało, co jest gotowe, a ograniczonym jego zmysłom musi mu z konieczności przedstawiać się jako w przeszłości i przyszłości nieskończone i wieczne.

Atoli mgławica Andromedy nie należy do kategorji mgławic gazowych. Analiza spektralna, a nawet niezbyt mocno powiększający teleskop poucza nas, że chmurka w sąsiedztwie Andromedy jest zbiorem gwiazd, które z powodu swej niezmierzonej odległości zbliżają się do siebie, a przed oczyma naszemi zlewają się w jednę jednolitą białawą całość. Jest to przeto nagromadzenie ciał niebieskich w zwartym i ścieśnionym obok siebie szeregu, podobnie jak znana każdemu droga mleczna, która nie jest również niczem innem, jak takiem samem zbiorowiskiem około 20 miljonów gwiazd stałych, które z powodu kolosalnej odległości i stosunkowo gęstego ugrupowania jako biaława smuga przebiegają błękitne sklepienie nieba.

Gwiaździste niebo, które przed sobą widzimy, nie sięga w nieskończoność i bez granic, lecz tworzy wielką grupę gwiazd kształtu soczewkowatego. Na brzegu soczewki wydają się nam ze względów optycznych gwiazdy więcej do siebie zbliżonemi, niż gdzieindziej. Droga mleczna stanowi taki właśnie brzeg kolosalnego systemu, do którego należy także nasza ziemia, jako podrzędny satellita jednego z niezliczonej liczby słońc.

Obok tej długiej taśmy mgławic znajdują się na niebie jeszcze inne mgławice różnej odległości i wielkości. Odkryto ich dotąd kilka tysięcy, a z obliczeń ich wielkości i odległości — dokonanych metodą Herschla — wynika, że wiele z nich nie należy wcale do rzeczypospolitej gwiazd stałych, której członkiem jest nasz system słoneczny, lecz leży gdzieś po za jej granicami. Byłyby to systemy światów równorzędne z naszym systemem gwiazd, a należącemi niewątpliwie wraz z nim do jakiegoś systemu wyższego rzędu i tak dalej w nieskończoność.

Skoro przeto mgławica Andromedy nie jest mgławicą w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz zbiorowiskiem ciał niebieskich, więc tembardziej trudno wytłómaczyć powstanie nowej gwiazdy. Mgławice zwykłe są materjałem, z którego czas i siła tworzy światy, w tej zaś mgławicy pozornej mogłaby powstać nowa gwiazda chyba z kilku mniejszych przez zbicie się ich w jednę całość. Przypuszczenie takie byłoby czemś zupełnie nowem w nauce, a próba uzasadnienia go w sposób naukowy byłaby daremną.

Być może, że jakiś znany lub dotąd nieznany nam asteroid zaplątał się gdzieś w te strony i przedstawia się naszym oczom, jakoby się znajdował w pomienionej mgławicy? Być może, że jakiś inny zachodzi wypadek, a że podobnych tłómaczeń, jak powyższe, znalazłoby się więcej, to nie ulega wątpliwości.

Na razie jednak musimy wyznać, że nie wiemy nic o tym nowym gościu na naszem niebie, pocieszajmy się jednak tem, że i uczeni astronomowie, którzy całe życie szperają w olbrzymiej księdze niebios nie więcej wiedzą od nas i nawet z wytłómaczeniem tej sprawy nie bardzo się spieszą.

Mają też racją po części, bo być może, że nowa gwiazda okaże się tak krótkotrwałą rakietą, jak to już raz się stało. W r. 1860 pojawiła się była również w mgławicy Skorpiona nowa gwiazda. Astronomowie poczęli spory o pierwszeństwo odkrycia, potworzyli nawet różne najdziwaczniejsze hipotezy o sposobie jej powstania, tymczasem gwiazda po dwutygodniowym pobycie znikła i dotychczas ani śladu z niej nie widać. Mgławica skorpiona została taką samą jak była dawniej a z „katastrofy światowej“ która także wtedy była wypłynęła na wierzch, nie pozostało nic jak tylko kolosalna dla niektórych kompromitacja.

F. Śl.

---

†

Walerjan Podlewski.

Wczoraj o godzinie 8½ wieczorem zmarł w naszem mieście, po dłuższej chorobie, Walerjan Bogorja Podlewski, właściciel dóbr, poseł na Sejm krajowy i członek Wydziału krajowego.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę, 26. września, o godz. 3. na dworzec kolejowy, zkąd zwłoki przewiezione będą do grobowca familijnego w Chomiakówce.

Ś. p. Walerjan Podlewski, potomek starej i dobrze od kilku wieków zasłużonej rodziny szlacheckiej, urodził się 27. listopada 1809 r. w Trójcy, majętności tej rodziny, położonej w dawnym obwodzie kołomyjskim.

Początkowe nauki odebrał Walerjan w domu rodzicielskim. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu, pobierał wspólnie z Bielowskim, Nabielakiem, Kazimierzem Dzieduszyckim i Agenorem Gołuchowskim wyższe nauki w lwowskiej wszechnicy w wydziale jej prawnym — gdzie zastały go wypadki roku 1831. Pospieszył więc w szeregi walczących o niepodległość i odznaczywszy się w bitwie pod Międzyrzeczem, został oficerem 2-go pułku ułanów i ozdobionym krzyżem „Virtuti militari.“ Po powstaniu pracował ś. p. Podlewski na roli na własnym zagonie, lecz gospodarstwo nie oderwało go od spraw publicznych. Jako członek Sejmu stanowego i Towarzystwa gospodarskiego, położył wielkie zasługi. Gdy w r. 1848 ruch narodowy się ożywił, powołano ś. p. Walerjana na prezesa Rady narodowej w Czortkowie, w tym także roku wszedł w skład pierwszego Sejmu austrjackiego we Wiedniu i Kromieryżu na podstawie mandatu od ludności wiejskiej z Kosowa. W Sejmie tym pełnił funkcję gospodarza Izby.

W czasach reakcji pracował znów Podlewski jako rolnik. Namiestnictwo powołało go do komisji, której zadaniem było wypracowanie ustawy gminnej, za co od cesarza otrzymał w r. 1859 order żelaznej korony, a jednocześnie za wybudowanie kościoła od Papieża Piusa IX. order św. Grzegorza.

W r. 1863 był on członkiem organizacji narodowej w Galicji — za co był więzionym. W r. 1865 wybrano go posłem na sejm krajowy we Lwowie z okręgu większej własności okręgu Czortkowskiego, którą to godność piastował do ostatniej chwili. Z Sejmu wybrano ś. p. Walerjana zastępcą, a później członkiem Wydziału krajowego i funkcję tę pełnił przez dwie kadencje sejmowe.

Był on również prezesem Towarzystwa opieki narodowej dla niesienia pomocy wracającym z tułactwa rodakom — zniesionego w r. 1875.

W ostatnich latach był ś. p. Walerjan prezesem lwowskiego oddziału Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 i Towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego, a jakiś czas prezesem Towarzystwa Harmonji.“

Był to mąż nieskazitelnej prawości i uczciwości, posuniętej do ideału i śmiało twierdzić możemy, że co do przymiotów charakteru i serca prawie nie miał sobie równego.

To też żal powszechny towarzyszyć mu będzie do grobu.

Cześć jego pamięci!

Z Izby sądowej.

Kraków 23. września

W szeregu przesłuchanych świadków w procesie Rittera i współoskarżonych staje naprzód wachmistrz żandarmów Stanisław Kościeński. Otrzymawszy wiadomość o znalezieniu trupa Franciszki Mnich, przybył natychmiast na miejsce. Trup leżał grzbietem do góry. Przyjrzawszy się zwłokom, odniósł naprzód wrażenie, jakoby szyja była poderznięta. Ponieważ opinia publiczna wskazywała na Ritterów, jako sprawców morderstwa, przeto przedsięwziął u nich rewizję. Zauważył niezwykłe ich pomięszanie i ztąd powziął silne podejrzenie, że opinia jest prawdziwą. W piwnicy Ritterów dostrzegł, że ziemia była rydlem na 10 do 20 centymetrów skopaną i świeżo wywiezioną. Stochlińskiego podejrzywał z powodu, że zapytany, czy nie wie co o fakcie, przestraszył się niezmiernie.

Świadek Konrad Fuhr, były żandarm zeznaje, że przybył do Lutczy z żandarmem Władysławem Majem, celem poszukiwań w sprawie Mnichównej i z polecenia Maja aresztował Stochlińskiego. Stochliński przyznał się szczegółowo dopiero w Strzyżowie, albo na drodze do Strzyżowa; świadek już nie przypomina sobie dokładnie, kiedy. Stochliński był skuty, stosownie do obowiązujących przepisów, lecz zresztą nie dopuszczono się wobec niego żadnego przymusu i zeznawał dobrowolnie.

Świadek następny, Władysław Maj, żandarm, podaje, że wraz z Fuhrem przyaresztował Stochlińskiego. Było to już późnym wieczorem, więc na noc odstawiono więźnia do koszar w Strzyżowie. Maj upomniał go, że przyznanie się i wydanie wspólników łagodzi winę, a wtedy Stochliński przyznał się dobrowolnie. Powiedział, że Ritter obiecał mu za pomoc w sprzątnięciu Mnichównej 50 złr., że w pewną niedzielę adwentową w roku 1881 poszedł wraz z Ritterami za Mnichówną do piwnicy, gdzie ją po mleko posłano, dalej, że tam Gittla Ritter zarzuciła France płachtę na głowę i przy pomocy córek obaliła ją na ziemię, że wreszcie on, Stochliński przytrzymał ją za nogi, a Ritter poderznął gardło nożem. Wtedy Stochliński, przerażony charczeniem zamordowanej, uciekł, a ukryty za węgłem domu widział, jak Ritterowie wynieśli trupa z piwnicy i podążyli z nim w stronę, gdzie go później znaleziono.

Świadek podaje, że wszystko to Stochliński zeznał dobrowolnie, bez użycia pytań suggestywnych ze strony świadka i bez przymusu, gdyż zeznawał stojący i z kajdan rozkuty. Koszary w Strzyżowie leżą tuż przy drodze i gdyby ktoś w kasarni krzyczał, niewątpliwie musiałby zwrócić uwagę przechodzących, czego w danym wypadku podczas przesłuchiwania Stochlińskiego nie było.

Swiadek Świnnicki, wójt z Lutczy, zeznaje, że Stochliński opowiadał mu na dwa tygodnie przed swem uwięzieniem, że Ritterowie wiedząc o stanie, w jakim się Franka znajdowała, naradzali się nad sposobami jej usunięcia. Świnnicki nie umie powiedzieć, dlaczego nie uwiadomił sądu natychmiast o tem zwierzeniu się Stochlińskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Strzeszyn w powiecie gorlickim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

Wiktor hr. Baworowski, znakomity tłómacz „Don Juana“ Byrona, oprócz pomniejszych, publikowanych już przekładów z dzieł wielkiego angielskiego poety, zamierza ogłosić dalsze, które dotychczas spoczywają w tece tłómacza. — Między innemi są: czwarta pieśń Pielgrzymki Child Harolda; Sądne widzenie; Angielscy bardowie i szkoccy krytycy; Proroctwo Danta, Żale Tassa, Wiek spiżowy, Przekleństwo Minerwy i inne.

Utwory te wkrótce ukazać się mają w druku wraz z przekładem sześciu ostatnich pieśni z „Don Juana“.

P. Henryk Straszewski, właściciel Boguchwały ofiarował gminie grunt i materjał cały na budowę szkoły i tym sposobem przyspieszył od lat wielu odraczaną budowę tej szkoły.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycieli tymczasowych Apolinarego Lewickiego w Czerniawie i Teofila Czedakowskiego w Stojańcach rzeczywistymi nauczycielami szkoły etatowej.

Exhumacja zwłok ks. Lubomirskiej. Onegdaj odbyła się w Wiedniu exhumacja zwłok księżnej Izabelli Lubomirskiej, która przed laty siedmdziesięciu zmarła tamże w 83 roku życia i pochowaną była na cmentarzu w Währing. Aktu tego dopełniono na życzenie JE. Alfreda hr. Potockiego, krewnego zmarłej, w obecności radcy sanitarnego, dr. Witlacila i pełnomocnika JE. hr. Potockiego pana Ferdynanda Ruziczki. Zwłoki złożono w nowej trumnie metalowej i pociągiem kolei północnej przewieziono przez Kraków do Łańcuta, gdzie w dniu dzisiejszym we czwartek odbędzie się złożenie do grobów familijnych hr. Potockich.

Z miasta. Kazimierza O., byłego suplenta gimnazjalnego, przytrzymanego przez policję na ulicy w stanie zupełnego rozstroju umysłowego, oddano do zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie. — Tamże odwieziono wczoraj nieznajomą kobietę, przybyłą pociągiem Krakowskim, a zdradzającą ślady obłąkania.

Otrzymujemy pismo następujące:

„Upraszam Szanowną Redakcję upomnieć się raz jeszcze w dzienniku u ojców miasta o skrapianie ulic. Prochy nie dają okien otworzyć, wciskają się do mieszkań i grubą warstwą kurzów pokrywają posadzki, meble, obicia. Jestto klęska równająca się najcięższej pladze egipskiej.

„Mieszkańcy Piekarskiego uskarżają się także na muzykę pogrzebową. Duże miasta oddawna mają zwyczaj chowania zmarłych pocichu. U nas zaczęło już to wchodzić w modę; obecnie fałszywe Harmonji marsze przeważyły. Czyż słuszna, żeby całe przedmieście: plac Halicki, Bernardyński, ulica Pańska i inne, co chwila były wstrząsane dojmującemi dźwiękami ponurego marsza, który do głębi nerwami porusza, a przez cały dzień pozostaje w pamięci? Czyż pogrzeb traci na okazałości, jeśli nie ma muzyki, tak niezgodnej z godnością smutku? Wracamy chyba do barbarzyńskich czasów i przypomina się nam zwyczaj płaczek żałobnych, zawodzących za pieniądze.“

Tygodnik beletrystyczny i naukowy. — Wydawnictwo poznańskiego *Dwutygodnika dla kobiet*, pod redakcją p. Teofili Radońskiej zostającego, przemienia się od dnia 3. października na tygodniowe pod tytułem *Tygodnik beletrystyczny i naukowy.*

Program pisma rozszerza się znacznie i przeznaczonem ono będzie dla wykształconej publiczności w ogóle, trzymając się jak dotąd ściśle zasad katolickiej wiary i staropolskiego obyczaju. Szlachetne i zacne dążności redakcji zasługują na szerokie poparcie ogółu naszego.

Wpisy słuchaczów do lwowskiej c. k. Szkoły Politechnicznej na r. n. 1885/6 rozpoczną się dnia 1. października rb. w godzinach urzędowych od 10 do 1 i trwać będą do dnia 14. października rb.

Nowowstępujący słuchacze zwyczajni do którego kolwiek Wydziału fachowego mają się zgłaszać

od 1. do 4. października rb. włącznie u dziekana [illegible] Wydziału; słuchacze zwyczajni dawniejsi lub przechodzący z innych równorzędnych Instytutów technicznych, jako też słuchacze nadzwyczajni mają się zgłaszać u dziekana Wydziału fachowego od 1. do 8. października rb. włącznie.

Bliższe szczegóły zawiera Program, który kupić można za 30 ct. aw. u odźwiernego w gmachu głównym c. k. Szkoły Politechnicznej.

Konkurs dramatyczny imienia Wojciecha Bogusławskiego. Z powodu zbliżającego się terminu tego konkursu, uważamy za stosowne raz jeszcze powtórzyć warunki, na których rozpisany został:

Kilku miłośników sztuki krajowej złożyło fundusz na konkurs dramatyczny i rozwinięcie tej myśli powierzyło redakcji *Gazety polskiej*, która po porozumieniu się z zaproszonem przez siebie gronem postanowiła spożytkować tę ofiarę na uczczenie pamięci i zasług [illegible] sceny polskiej, a zarazem autora i artysty, Wojciecha Bogusławskiego, którego stuletnia rocznica rozpoczęcia kierowniczej działalności na scenie warszawskiej niedawno upłynęła.

W tym celu uchwalono zwołać komitet, złożony z literatów, artystów i lubowników sceny, w którego skład wchodzą: Bogusławski Władysław, Brzeziński Jan, Henkiel Dyonizy, Kaszewski Kazimierz, Kenig Józef, Kretkowski Włodzimierz, Królikowski Jan, Leo Edward, Szymanowski Wacław.

Komitet ten, do którego powołani zostali przedstawiciele literatury, prasy, sztuki dramatycznej oraz publiczności, zachowuje sobie możność przybrania nowych członków: wyłączono autorów dramatycznych dla zapewnienia konkursowi jaknajwiększej liczby współubiegających się o nagrody.

Komitet przeznacza dwie nagrody za utwór, uznany za najlepszy rubli *tysiąc* — i za drugi z kolei *pięćset*. Nagrody przyznane będą utworom dramatycznym wszelkiego rodzaju, napisanym bądź wierszem, bądź prozą, [illegible] Utwory literackie [illegible] posiadać winny *koniecznie* warunki, odpowiadające wszelkim wymaganiom sceny, i wypełniać całe przedstawienie. Sztuka, pozyskująca pierwszą nagrodę, będzie drukowaną z funduszów konkursu z dołączeniem życiorysu Wojciecha Bogusławskiego i oddaną na korzyść autora, niezależnie od pozyskanej nagrody.

W razie, gdyby żaden utwór nie odpowiadał wymienionym warunkom i nie mógł być nagrodzonym, konkurs odroczy się do nowego terminu.

Sztuki drukowane, znane ze sceny, oddane teatrom do grania lub nazwiskiem autora podpisane, do konkursu przyjęte nie będą.

Wszelkie prawa własności literackiej, a zatem i możność przedstawienia na jakiejbądź scenie sztuki nagrodzonej, pozostają przy autorze.

Utwory nadsyłane być mogą do dnia 31 grudnia roku 1885 pod adresem redakcji *Gazety Polskiej* w Warszawie z zastrzeżeniem, aby każdy oznaczony był dewizą, powtórzoną na kopercie zapieczętowanej i zawierającej nazwisko autora.

Sztuki nienagrodzone — zwrócone zostaną autorom.

Tragiczna historja. Osmnastoletnia córka właściciela dóbr w Chester, nazwiskiem Jeoman, zakochała się w swoim mistrzu fortepianu. Ojciec jej, [illegible] po długim oporze zezwolił na to małżeństwo, gdyż młody pianista był [illegible]. Ślub naznaczono na 1. października. Dnia 15. sierpnia umarł Jeoman, a majątek [illegible] zapisał [illegible] Kiedy odczytywano testament, narzeczony okazywał wściekłość [illegible] w parę dni później zwrócił pannie pierścionek, a dnia 20. bm. wziął potajemnie ślub — z matką swej narzeczonej. Zawiedziona panna w dniu tego ślubu zastrzeliła się na grobie ojca.

Wydaleni z Prus potrzebujący umieszczenia: 1) Kominiarz, mistrz, w kluczu lub w większych dobrach; 2) Kuśnierz, fachowy, żonaty, 2 dzieci; 3) Ślusarz, żonaty; 4) Ślusarz, żonaty, 3 dzieci; 5) Stolarz, żonaty, 3 dzieci.

Wieczorna zabawa w Krakowie. Zabawa projektowana w Krakowie na rzecz wydalonych z Poznańskiego odłożoną została z soboty na niedzielę z zmienionym programem. Urządzenia tomboli, zawisłego od pozwolenia ministerstwa skarbu zaniechać musiano, gdyż brakło czasu na staranie się o to pozwolenie, natomiast urozmaicono program w inny sposób tak, iż zabawa, przy niewątpliwie tłumnym udziale publiczności świetnie wypaść powinna.

Wypadki na prowincji. W Cieclinie (pow. żywiecki) przejechał pociąg kolejowy służebnicę Marję Dobijową, która prawdopodobnie umyślnie rzuciła się na szyny. — W Kołomyi podczas bójki między robotnikami w karczmie Brettlera utracił życie Paweł Nikorowicz, zarobnik z Myszyny. — W Woli gnojnickiej (powiat jaworowski) [illegible] Hryńko Żuk, podejrzywając żonę o złamanie wiary, począł ją bić, na co nadbiegł [illegible] parobek Stefan Michałów, i zabił Żuka uderzeniem żelazną pokrywą garnka w głowę. Zabójca oddał się sam w ręce sądu. — Z rzeki Wereszczycy poniżej stawu gródeckiego wydobyto zwłoki [illegible] z Żółkwi, która utopiła się [illegible].

Pożar na Powodowie (przedmieściu samborskiem) zniszczył mienie 20 gospodarzy, zrządzając szkodę 20.000 zł.

Na polowaniu w Rychwałdzie (Tarnowskie), należącym do p. Badera, ubito w ciągu trzech godzin przed ogarami trzy piękne rogacze, białą jak śnieg sarnę (przysłano ją do muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie), kilka zajęcy i lisa. — Sarn na tem polowaniu, obejmującem ledwie 300 morgów, a przed trzema laty w zwierzynę bardzo ubogiem, naliczono przeszło 40.

We Brniu u hr. Konopki ubito przed kilku dniami w ciągu paru godzin 250 kuropatw.

Ciekawy wynalazek. Jeneralny dyrektor kolei Koszycko-oderberskiej, wiedeńczyk de Maistre, skonstruował aparat, zapomocą którego można w salach poczekalnych i jadalnych na dworcach kolejowych sygnalizować elektrycznie czas odjazdu i kierunek odchodzącego pociągu. Próba czynności tego aparatu odbyła się w elektrotechnicznej fabryce Egera w Peszcie w obec szerokiego koła znawców i fachowych elektrotechników, którzy wynalazcy złożyli jednomyślnie wyrazy najżywszego uznania.

Aparat ten [illegible] jednem przyciśnięciem guzika [illegible] wszystkich tablic [illegible] elektryczne [illegible] Tem samem mechanizm jako niezmiernie prosty [illegible] nie jest tak zawodnym [illegible] z jednym [illegible] albo z winy wywołującego portjera albo z winy [illegible] w Budapeszcie.

ROZMAITOŚCI.

Ciężkie roboty na Syberji. Zmarły niedawno powieściopisarz rosyjski, p. Dostojewski, był po roku 1848 zesłany na Sybir do ciężkich robót i dopiero został uwolniony po wstąpieniu na tron Aleksandra II. W liście do brata, datowanym z roku 1854, opisuje swoje życie jak następuje:

„Ze skazanemi do robót ciężkich poznałem się w Tobolsku i w Omsku, a miałem przeżyć z niemi cztery lata. Są to grubjanie i rozdrażnieni brutale. Nienawiść do szlachty przekracza wszelkie granice, to też nas, szlachtę, spotkali wrogo i ze źle tajoną radością co do naszego losu. Zjedliby nas, gdyby mogli. Zresztą osądź sam, czy wielką była obrona, gdy wypadło żyć, jeść, pić i spać pośród tych ludzi przez lat kilka i kiedy braknie formalnie czasu do żalenia się wobec mnogości obraz. Zawsze to pojmowali, że stoimy wyżej od nich. Pojęcia i rozumienia naszego przewinienia nie mieli. Samiśmy o tem milczeli także i dla tego nie rozumieliśmy się; wypadało nam stawić czoło zemście i prześladowaniu, któremi żyją i pałają względem szlachty. Całe cztery lata przesiedziałem w Ostrogu i wychodziłem na roboty. Robota bywała ciężka; naturalnie nie zawsze ale częstokroć traciłem całkiem siły, zwłaszcza w dnie niepogody; zimą chłód nie do zniesienia. Pewnego razu prawie przez ciąg czterech godzin musiałem pracować w temperaturze, w której zamarzało żywe srebro. Około 40 stopni mrozu. Odziębiłem sobie nogę. Żyliśmy wszyscy razem w jednych koszarach.

Wyobraź sobie stary, zniszczony gmach drewniany, oddawna skazany na rozebranie, bo już służyć nie powinien. Latem duszno nie do zniesienia a zimą chłód przeraźliwy. Podłogi pognile a brudu na cal. Można ślizgać się i upadać. Małe okna tak są pokryte pleśnią, że czytać nie można przez dzień cały. Siedzimy jak śledzie w beczce. Napalą sześcioma kawałami drzewa w piecu, powietrze nie ogrzewa się wcale a tylko powstaje dym i swąd do niezniesienia. W koszarach aresztanci biorą bieliznę, zalewając wszystko wodą tak, że się ruszyć nie można. O zmierzchu ruszyć się już z koszar nie można. Możesz więc wyobrazić sobie następstwa. Skazani tłómaczą się tem, że są ludźmi żywemi i że nie mogą wstrzymać się od naśladowania świń. Spaliśmy na gołych tapczanach. Wolno było mieć tylko poduszkę i mały kożuszek do pokrycia. Nogi więc były zawsze nie zakryte. Pchły i pluskwy siedziały w koszarach całemi korcami. Zimą mieliśmy krótkie kożuszki, a na nogach krótkie buty bez cholew — proszę chodzić w takim ubraniu po mrozie. Dawano nam chleb i kapuśniak, w którym powinno być po 1/4 funta mięsa na głowę. Mięsa jednakże nie widziałem nigdy. W święta kasza zupełnie bez masła, a w dnie postne kapusta z wodą i nic więcej. Zepsułem sobie żołądek niewypowiedzianie i byłem kilka razy mocno chory. Osądź sam, czy można żyć bez pieniędzy, gdybym ich nie miał, umarłbym. Nie każdy coś zarabia. Piłem herbatę i jadłem czasami swój kawałek mięsa. To mnie ratowało. Bez palenia tytoniu obejść się także nie można. A jednak paliliśmy tylko ukradkiem. Leżałem często w szpitalu. Z powodu nerwowego rozdrażnienia dostałem epilepsji. Ataki są jednak nie częste. Dodaj do tego niemożność dostania książki, ciągłe swary, ciągły hałas naokoło siebie, łajania, krzyki, ciągle pod strażą, nigdy sam i to przez ciąg czterech lat — doprawdy można przebaczyć, gdy powiem, że było bardzo źle. Nadto na każdym kroku odpowiedzialność. Obawa o kajdany i zupełne pognębienie ducha — oto obraz życia. Co się stało z moją duszą i wierzeniami, umysłem i sercem — o to nie pytaj. Zadługoby opowiadać. Ale ciągłe skupienie, w sobie, jako ucieczka od tego co otaczało, zrobiło swoje. Teraz czuję dużo takich potrzeb moralnych i mam tyle różnych nadziei, o których nie miałem pierwej pojęcia. Wszystko to jednak zagadki tylko; a przeto milczę o nich".

Tak pisał kiedyś Dostojewski, któremu później starano się wynagrodzić krzywdę mu wyrządzoną. Uznanie ogółu było mu nagrodą. Uznanie zaś władz znalazło wyraz w świetnym pogrzebie, jaki mu urządzono w Petersburgu i w łaskach, jakie spadły na żonę i rodzinę zmarłego pisarza. (*Słowo War.*)

— **Z mody.** Brylanty, tak długo uważane we Francji i Anglji, jako najodpowiedniejszy klejnot do stroju ślubnego, ustąpiły obecnie miejsca kamieniowi księżycowemu, będącemu odmianą felszpatu. Kamień ten o łagodniejszym znacznie, niż brylanty blasku, harmonijniej też zlewa się ze śnieżnym strojem oblubienicy.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 23. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·44—7·46 złr. rzepak (sierpień-wrzesień) 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (kwiec.-maj) 154 50 m., żyto —·— m., spirytus 41·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 50 25 fr.

Wiedeń 22. września.

(Di) Dotychczasowem staraniem giełdy było zachować wobec wypadków w Bułgarji zimną krew i spokojny umysł. I istotnie nawet jeszcze w stadjum wstępnem dzisiejszem wydawało się, jakoby spekulacja wbrew dawnemu zwyczajowi zamierzała wyczekiwać stanowczych wydarzeń, zanim zezwoli na obniżkę kursów. Powodem tego było w pierwszej linji prawdopodobnie to, że kontrmina w ostatnich dniach mocno się wzmocniła, albowiem za węgierską rentę złotą płacono więcej 1 złr. deportu, a w wielu innych papierach konstatowano zupełny brak. Mimo to ostateczny rezultat giełdy wstępnej — jakkolwiek niekorzystny — nie stał w żadnym stosunku do doniosłości wieści politycznych o rozruchach w Albanji i Macedonji, o zbrojeniu się Turcji, o mobilizacji w Serbji, a wreszcie o mobilizacji jednego korpusu austrjackiego. Dopiero około południa, kiedy nadeszły niepomyślne wiadomości z Berlina, nastąpił nieco wyraźniejszy zwrot ku—złemu, wiadomość o mobilizacji w Serbji uważają także na giełdach zagranicznych za oznakę wielkiego wzburzenia na półwyspie bałkańskim i niebezpieczeństwa, iż ruch może się coraz dalej rozszerzać, od chwili bowiem, kiedy fakt ten stał się powszechnie wiadomym, zaczęły kursa spadać niezbyt wprawdzie wielkiemi, ale w każdym razie znacznemi skokami. Usposobienie mdłe opanowało wszystkie giełdy, także zachodnie i ogólne zaniepokojenie zawładnęło wszystkimi umysłami, dopiero bowiem teraz spostrzeżono, jak wielkie przywiązują wszędzie znaczenie do zajść na półwyspie bałkańskim.

Ostateczny rezultat targu dzisiejszego nie wykazuje jednak zbyt wielkich strat. Najdotkliwszemi były one w akcjach tytoniowych tureckich i bodenkredytach, bo po 4 zł., obie akcje kredytowe straciły po 2 zł., laenderbanki i anglo-austrjackie około 1 zł. Z transportowych uległy największej zniżce nordbahny, atoli także ludwiki, lwowsko-czerniowieckie, staatsbahny i tramwaje wykazują znaczne zmiany na niekorzyść. Z rent awansowała jakimś dziwnym trafem tylko jedna: austrjacka złota, wszystkie inne spadły o 1/2 do 3/4 procent.

Ważnym symptomem jest nagłe podrożenie waluty, które nastąpiło jeszcze z rana i utrzymało się przez cały dzień.

Zboże trzymało się w towarze gotowym mocno, jednak bez obrotu. Handel terminowy ożywiony, kursa podniosły się.

Pszenica jesienna 7.98 do 8·—, wiosenna 8·55—8·57, żyto jesienne 6·70—6·72, wiosenne 7·12—7·14, owies jesienny 7·——7·02, wiosenny 7·38—7·40, kukurudza na maj-czerwiec 5·96—6·—.

Wiedeń (St. Marx) 22. września. Spęd świń wynosił: 6690 sztuk, z tego 3496 polskich i 3194 węgierskich. Usposobienie mdłe. Płacono: prima 40 do 41, średnie 38—39 ct. prosięta polskie 33 do 41 ct. za kilo żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 24. września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Filipopola: „Angielski attaché wojskowy Trotter i angielski konsul generalny Fawcett odjechali do Konstantynopola po dłuższej konferencji z księciem i ze Stranskym. Z prowincji przybywa coraz więcej ochotników. Każda partja ma na czele popa. Wysłano deputację, która ma u mocarstw prosić o uznanie unji. Bułgarskie wojska zaczynają już przybywać do wschodniej Rumelji. Jutro przybędzie do Filipopola pułk bułgarskiej kawalerji. Do rezerwistów, odchodzących celem obsadzenia granicy, rzekł książę: „Nic nie mamy do zarzucenia Turkom, ale jeśli chcieliby zaprzeczać naszemu zjednoczeniu, będziemy walczyli do ostatniej kropli krwi."

Wiadomość, że Giers przerwał sobie urlop i kurację w Meranie, jest — jak *Pol. Corr.* zapewnia — nieprawdziwą. Giers bawi dotąd w Meranie.

Wiedeń 24 września. Najj. Pani, arcyks. Walerja i księżna Gizela Bawarska, przybyły do Schönbrunu. Najj. Pan oczekiwał dostojnych gości na dworcu w Penzing.

Karłowice 24 września. Serbski kongres kościelny otwarty został przez królewskiego komisarza Cseha, który delegatów wezwał, aby pracowali nad swem zadaniem z trzeźwą objektywnością. Patrjarcha wyraził swą radość z powodu zaufania, okazanego przez króla kongresowi.

Konstantynopol 24 września. Biuro Reutera donosi: Na wiadomość o zajściach rumelijskich zaraz w niedzielę odbyła się kilkugodzinna narada gabinetu pod przewodnictwem sułtana. Na tej naradzie rozstrzygano kwestję, czy Porta może na podstawie praw przyznanych jej w organicznym statucie, wysłać wojska do Rumelji. Zdania ministrów były podzielone; niektórzy doradzali, aby wysłać pancerne okręty w sile 2000 ludzi do Burgas, a równocześnie wkroczyć do Macedonji; inni byli tego mniemania, iż wprzód należy zasięgnąć rady u panstw traktatowych. Na razie poprzestano na ściągnięciu kilku batalionów z Adrjanopola do miasteczka granicznego, nazywającego się Mustafa-basza.

Paryż 24. września. W wyborczym manifeście ks. Napoleon powiada, że Francja nie chce ani monarchicznej Restauracji, ani utopijnej reformy. Książę oskarża imperjalistów, że udają się w służbę do Burbonów, i że w jego rodzinie przygotowali rewolucję. Następnie oświadcza księżę, iż dopóty pozostanie po za obrębem wyborczej walki, dopóki nie zostanie uznana konieczność zwołania takiego Zgromadzenia konstytucyjnego, które dałoby ludowi wolność wyboru naczelnej głowy państwa.

Rzym 24. września. Król stanowczo zamierza udać się z kilku ministrami do Palerma. Tymczasowo bawiący na urlopie w Turynie agent włoski z Zofji wyjechał dzisiaj, aby napowrót zająć swój posterunek.

Generał Genet wyruszy z końcem października do Masawy i obejmie komendę tamecznych oddziałów włoskich. Niewykluczona jest możliwość, iż Genet w ciągu listopada wyjedzie do abisyńskiego Negusa, jako przywódzca uroczystego poselstwa, które ma do niego wysłać król włoski.

Paryż 24. września. Wczoraj w Meudon znowu wybornie udała się próba z balonem zaopatrzonym w przyrząd do sterowania.

Wczoraj w Hiszpanji umarło na cholerę 262 osób.

Moskwa 24 września. *Mosk. Wied.* występuje stanowczo przeciw ks. Aleksandrowi, którego rząd pod pozorem, iż to jest w zgodzie z wolą cesarza rosyjskiego, przyprowadził Bułgarję do tak szalonego kroku. Cała sprawa dałaby się bardzo prędko załatwić, jeśli Turcja nie zechce na razie wkraczać z wojskami do Rumelji. Rosja energicznie będzie domagała się *status quo ante*.

Sofja 24 września. Wiadomość, jakoby tureckie wojska przekroczyły granicę rumelijską i zajęły kilka miejscowości, co przyjęto za dowód, że Turcja zamyśla wystąpić zbrojnie i krew przelać, — wywołała w całej Bułgarji wielkie wrażenie. Jednakże żywią nadzieją, iż mocarstwa wystąpią z interwencją, aby Turcja uznała pokojowe zamiary ks. bułgarskiego. Rząd nie dozwala urządzać demonstracyj na rzecz Macedonji. Nieprzychylne wrażenie, wywołane daną przez cara dymisją bułgarskiemu ministrowi wojny jener. Cantakuzenowi, łagodzą liczne gratulacyjne telegramy, nadesłane z Rosji. O godzinie 2 otwarto Zgromadzenie narodowe. Zatwierdziło ono jednogłośnie wszystkie żądania ministerjum i uchwaliło zarządzone środki. Następnie postanowiono wysłać adres do cara z prośbą, aby dozwolił rosyjskim oficerom wstępywać do armji bułgarskiej. Wreszcie uchwalono zaprowadzić stan oblężenia i zawotowano kredyt w wysokości 5 miljonów do pokrycia wydatków, względnie na koszta wojenne.

Rzym 24. września. Wedle zgodnych doniesień dzienników, ministrowie doradzają królowi odłożyć na później wyjazd do Palerma. — W parku królewskiej willi w Palermie zbudowano baraki dla pomieszczenia sierót po zmarłych na cholerę.

Agencja Stefaniego donosi, że bajką jest, jakoby Ojcu Ś-mu proponowano przyjęcie godności polubownego sędziego w zatargu karolińskim.

Bukareszt 24. września. Gwałtowny pożar zniszczył szpital wojskowy. Szkoda w materjałach bardzo znaczna. Z ludzi nikt nie utracił życia.

Bukareszt 24 września. Wiadomość podana przez *Times* o wrzekomym układzie między Rumunją, Serbją i Grecją, celem przeszkodzenia zajęciu Macedonji przez Bułgarów i o mobilizacji rumuńskiej jest pozbawiona wszelkich podstaw. Nie ma tu mowy ani o układzie, ani o mobilizacji.

Konstantynopol 24 września. Porta przesłała mocarstwom podpisanym na traktacie berlińskim okólnik protestujący przeciwko zachowaniu się bułgarskiego księcia, który to postępek jest złamaniem traktatu berlińskiego. Okólnik powiada następnie, że sułtan postanowił czynnie zastosowywać prawa, przysługujące mu wedle art. XVI. traktatu berlińskiego.

Agencja Havasa donosi, że powstanie wybuchłe w Djakowej nie pozostaje w żadnym związku z wypadkami wschodnio-rumelijskiemi. Gubernator pryzrendski wyruszył jeszcze przed kilku tygodniami w góry albańskie przeciwko rozmaitym szczepom, które stawiały opór jego zarządzeniom. Ostatnia potyczka była pod Djakową.

Ateny 24. września. Giełda zamanifestowała swe obawy znacznym spadkiem papierów wartościowych i akcyj bankowych. Macedoński związek przygotowuje protest przeciwko ruchowi bułgarskiemu. Zapewniają, że zarządzono już środki celem ewentualnej mobilizacji armji. Wypadki rumelijskie wywołują widoczną fermentację w tutejszej kolonji kreteńskiej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Poznań 24 września. Hr. Zamoyski z Kurnika, jeden z najznakomitszych właścicieli dóbr naszej prowincji, poddany francuski, który po ukończeniu wojny francuskiej był francuskim komisarzem granicznym, otrzymał dekret nakazujący mu opuścić Królestwo Pruskie.

Wiedeń 24. września. Wiadomości nadchodzące z Belgradu każą się domyślać, że sytuacja, jakkolwiek nie jest rozpaczliwa, nie jest przecież pozbawiona niebezpieczeństw. Żywioły rewolucyjne o ile wnosić można, nie były gotowe do urządzenia buntu w celu obalenia króla Milana; wybuch w Rumelji zaskoczył je pierwej niż przewidywały. To też energiczne środki policyjne, przedsięwzięte przez rząd, może już nie dozwolą żywiołom tym skupić się i przystąpić do akcji, a mobilizacja armji odwraca uwagę ogółu w inną stronę. Jednakże pamflety na króla, nazywające go zdrajcą i apostatą, rozszerzane w tysiącznych egzemplarzach przez ajentów panslawistycznych, znajdują chętny przystęp u ciemnych mas. Przysłano tu kilka takich pamfletów, a kto ich nie czytał, ten powziąć nawet nie może wyobrażenia o tych potwornościach, jakie na tego zacnego króla wypisują wszelkiego rodzaju szowinistyczne zbiry, dążące tą drogą do rozbudzenia wrogich ku niemu uczuć w tłumie. W tutejszych politycznych sferach mocno są tem wszystkiem zaniepokojeni, bo rzecz jasna, że Austrja nie mogłaby pozostać neutralną w razie wybuchu rewolucji w Serbji. Są więc tu zdania, że najniebezpieczniejszym punktem jest dziś nie Rumelia i Bułgarja, ale Serbia.

Wiedeń 24 września. Poseł Arnold Rappaport złożył z powodu przeciążenia pracą swój mandat poselski. (Do *Czasu* donoszą w tej mierze z Wiednia co następuje: „Poseł Rappaport złożył wczoraj mandat do Rady państwa, gdyż bank dla krajów, w którego dyrekcji zasiada i który ma bardzo ważne interesa w Serbji i Bułgarji, musi go teraz w obec wypadków w Bułgarji wyprawić na parę miesięcy do Belgradu, dokąd też dzisiaj wyjeżdża.)

Wczoraj odbywały się dalsze narady wspólnych ministrów. Ukończono obrady nad budżetem aż do poszczególnych pozycyj a na dzisiejszej radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza powzięta będzie stanowcza decyzja. Na podstawie uchwał rady ministrów ma przedłożenie na rok następny nie wykraczać po za ramy ogólnego budżetu na rok 1885.

Zwołanie delegacyj jest zamierzone na czas między 20tym a 25tym października.

Vaterland donosi, że klub Lichtensteina uchwalił wczoraj obesłać komisję parlamentarną w ten sam sposób jak w ostatniej sesji, żądać jednak w niej co do liczby takiej samej reprezentacji, jak inne kluby prawicy. Z tego powodu delegacji tej jeszcze nie wybrano, tylko delegowano prezesa i wiceprezesa klubu aby w imieniu klubu przedłożyli komisji te żądania.

Vaterland donosi, że rząd nie zamierza na razie wnosić żadnych innych przedłożeń jak tylko budżet i prowizorjum budżetowe, czynność przeto Izby posłów ograniczy się na debatę adresową i przyzwolenie prowizorjum budżetowego. Wybór posła na sejm z Brodów ma się odbyć 28 października. O ten mandat ubiega się Otton Hausner, podczas gdy w Izbie przemysłowej ma najlepsze widoki dr. Filip Zucker.

Peszt 24 września. Do *Bud. Corr.* donoszą z Wiednia: Prezydent ministrów Tisza przyjmowany był przez cesarza na dłuższej audjencji o godzinie 10tej rano w Schoenbrunnie.

Dziesięciu młodych ludzi, przeważnie studentów, z Pragi przejechało tędy do Bułgarji, aby wstąpić na ochotnika do tamtejszej armji. Na czele ich stoją dwaj oficerowie rosyjscy.

Bukareszt 24 września. Wczoraj przybyło do Ruszczuku 200 oficerów rosyjskich w uniformach, jakoteż kilka skrzyń złota i amunicji. Dalsze wysyłki są spodziewane.

Belgrad 24 września. Zmobilizowane wojska wykonują szybkie ruchy i posuwają się ku granicy.

Prefekt okręgu Gorni Mitanovac został zastrzelony w sposób skrytobójczy. Morderstwo jest politycznej natury.

Dwadzieścia milionów denarów, przeznaczonych na zapłacenie długu kolejowego, zatrzymano na potrzeby wojskowe.

Paryż 24 września. Nadeszły tutaj wiadomości o nowej rzezi Chrześcian w Chinach. Dziesięć tysięcy osób wyrznięto i wymordowano, między tem 300 zakonnic.

Jenerał Courcy, do którego wysłano na granicę Tonkinu prośbę o pomoc, odpowiedział, że jest za słabym, aby módz dać skuteczną pomoc.

Podług *Temps*'a miały wczorajsze próby z najnowszym przyrządem do kierowania balonami powieść się zupełnie dobrze.

Berlin 24 września. Sprawa hiszpańska nie rusza się z miejsca. Ze sfer dobrze poinformowanych donoszą, że w kołach decydujących panuje wielkie niezadowolnienie z uporu Hiszpanji.

Belgrad 24 września. Na wczorajszym przeglądzie wojsk przyjęto króla burzliwemi okrzykami „živio". Wojska są w skutek mobilizacji rozentuzjazmowane.

Część garnizonu stojącego tutaj załogą, jako też piechota i artylerja z Zajcaru odeszły do Niszu.

Pogłoski o zakłóceniu spokoju w Zajcarze są fałszywe.

Berlin 24 września. Baron de Courcel, ambasador francuski, wrócił dziś na swą posadę.

W kołach ambasady rosyjskiej utrzymują, że petycja wniesiona przez królewiecki komitet opieki nad wydalonymi, aby rząd rosyjski pozwolił ruchomości wydalonych, jak meble, naczynia, kuchenne etc. wprowadzać bez opłaty cła, zostanie załatwiona albo całkiem odmownie, albo tylko z wielkiemi ograniczeniami. Komitet królewiecki zebrał już 20.000 marek dla wydalanych z Królewca Izraelitów.

Berlin 24 września. Według pogłoski miały gabinety berliński, wiedeński i petersburgski umówić się aby na nadeszłą jeszcze przed kilkoma dniami notę turecką dać odpowiedzieć równobrzmiącą tej treści, że Porta ma niewątpliwie zupełne prawo do zbrojnego wystąpienia w Rumelji Wschodniej, że jednak należy zwrócić uwagę sułtana na to, czyby rozwiązanie kwestji rumelijskiej uwzględniające finansowe i wojskowo strategiczne interesa Turcji nie należało przenieść ponad krok, sam w sobie zupełnie uprawniony wprawdzie, który jednak w swych skutkach kryje największe niebezpieczeństwa dla całości Turcji.

Berlin 24 września. Telegram z Paryża do *Voss. Ztg.* donosi, że tamtejsze ministerjum spraw zagranicznych nie otrzymało dotąd żadnej urzędowej wzmianki o konferencji w sprawie bułgarskiej.

Petersburg 24 września. Giers został powołany z Meranu do Petersburga i jest już w drodze.

Petersburg 24-go września. Nakazana przez cara dymissja wszystkich oficerów rossyjskich zostających w służbie armji bułgarsko-rumelijskiej znaczy prawie tyle co rozbrojenie i pozostawienie jej na lodzie, albowiem wszystkie wyższe posady oficerskie od kapitana w górę obsadzone były przez Rosjan i właściwie nie istnieje jeszcze dotąd ani jeden kapitan bułgarski. Rozporządzenie to uchodzi za pierwszą odpowiedź mocarst podpisanych na traktacie berlińskim na rewolucją i dowodzi istotnego dążenia ich do uniknięnia dalszych komplikacji. Być może, że to ubezwładnienie wojska bułgarskiego będzie najskuteczniejszym środkiem do jak najprędszego przywrócenia porządku. Porta — jak się zdaje—nabrała przekonania o przychylności i szczerości mocarstw i to wyjaśnia dla czego przed wyczerpaniem wszystkich środków pokojowych ociąga się ona ze zrobieniem kroku, któryby sytuację jeszcze bardziej musiał skomplikować. Dotychczas niewiadomo nic o decyzji Porty; wymiana depesz między mocarstwami trwa ciągle.

Przyjechali do Lwowa
dnia 24. września 1885.

Hotel Georgea: R. Puzyna z Gwozdzca, D. K. Żywicki z Tarnopola, J. Valentin z Brzeżan, J. Kreb z Taurowa, K. Japp z Wiednia.

Hotel Langa: J. Kowalewski z Rohatyna, A. Arciszewski z Horodenki, D. Ohanowicz z Stanisławowa, A. Metzger z Jasła, S. Brysiewicz z Turki, L. Steidel z Wiednia.

Hotel Francuski: J. hr. Krasicki z Bachorzec, A. hr. Sumiński z Słotwiny, S. Skarzyński z Studzianki, M. Edler von Appel z Krakowa, F. Piquerez z Rosji, A. Schustala z Morawji.

Hotel Angielski: A. Plewiński z Lublina, A. Juściński z Polski, T. Nieczuja Ziemięcki z Krakowa, J. Makarewicz z Jezupola, W. Jaroszyński z Rosji.

Hotel Warszawski: W. Kulczykowski z Podola Ross., M. Kulczykowska z Krakowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	281.80	Anglo-austr.	96.75
Kolej Kar. Lud.	232·—	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	77·25	Napoleondor	10·02
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	94.75

Usposobienie: chwiejne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.—	Węg. akcje kr.	283 25
Anglo-austr.	97.—	Unionsbank	77.10
Kolej Kar. Lud.	232.25	Nordbahn	230.50
Kolej połud.	134·—	Kolej Alföld.	181.50
Kolej państw.	288.50	Kolej lw.-czern.	224.—
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	125.—
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	120.50	Länderbank	95.75
Renta węg. 4%	97.75	Bankverein	100.30
Ros. rubel pap.	1·23 1/2	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: stałe.

Berlin, dnia 23. Września. 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·25	Akcje kredyt.	455.—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	93.80
Pożyczka wsch.	59.50	Austr. bank.	161·60

Paryż 23. *Września.* Renta 3% 80·32.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest cennik p. Winklera.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 23. Września.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	81	85	82	60
4²/₅% „ srebrna „	81	90	82	60
4% „ złota „	109	20	109	35
5% „ papierowa (marcowa)	98	90	99	10
4% „ złota węgierska	97	85	98	05
5% „ papier. węgierska	90	80	91	—
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	97	70	98	20
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	127	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	80	139	30
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	50	140	50
„ „ 1864 „ 100 „	170	70	171	10
„ „ 1864 „ 50 „	168	50	169	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	93	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	222	—	223	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282	70	283	—
„ Bank węgierski . 200 „	283	75	284	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	192	—	193	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585	—	590	—
Länderbank . . . . . 200 „	96	75	97	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	865	—	867	—
Unionbank . . . . . 100 „	77	60	78	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	—	101	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	183	50	184	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	448	—	450	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	238	—	239	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202	25	202	75
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2297		2303	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	212	—
Gal. Karola Ludwika 210 . „	233	50	233	75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	146	50	147	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	—	225	50
Nordowest austr. . 200 „ „	166	75	167	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	157	75	158	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	—	182	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	287	10	287	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	—	134	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	251	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173	—	174	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	75	174	25
„ Westbahn . . 200 „ „	164	50	165	50
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego . .	—	—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	25	125	—
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	98	90	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	50	102	25
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	75	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	70	103	30
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	98	75	99	25
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	109	75
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	25	115	75
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	—	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	10	92	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	—	100	25
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	30	100	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	83	—
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	50	91	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	60	104	—
„ „ Lit.B. 200 „ „	102	50	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	40	89	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	50	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	50	152	—
„ „ 200 złr. 5%	128	50	129	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	98	50	99	—
„ Nordost . . . 300 „ „	98	—	98	50
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	—	176	—
Clary . . . . . . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	18	--	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . . . . „ 40	37	50	38	50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	20	18	70
Salma . . . . „ 40	56	50	57	50
Salzburgskie . . . . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	75	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	30	14	50
Węg. Czerw. Kryża	8	70	9	10
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 23. Września.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	25
kupon .	—	—	124⁴/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 24. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	233	50	237	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	40	97	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	80	99	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	75	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·80		5·90	
Dukat cesarski	5·83		5·93	
Półimperjał rosyjski . .	10·19		10·30	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22¹/₂		1·24¹/₂	
100 marek niemieckich .	61.30		61·90	

Teatr i widowiska.

Dziś: we czwartek *Nietoperz*, operetka w 3. aktach Straussa.

Jutro: *Interregnum w domu*, komedja w 3. aktach przez J. K. S.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.